

MUTANCIE CHICAGO

W bunkrze było jeszcze ciemno. Wydawało się, że wszyscy oprócz strażników już spali. Jednak nie tylko oni byli na nogach. Nie spał także Tom Marks, paladyn i dowódca drużyny Cień.

"Nie mogę spać. Generał przydzielił moją drużynę do spenetrowania Chicago. Już za pięć godzin wyruszamy. Ciekawe co tam znajdziemy." - rozmyślał Tom. To wydarzyło się wczoraj. Wrócił ze swoją drużyną do bazy po patrolu. Wsiadali właśnie z pojazdu gdy do Toma podbiegł jeden z żołnierzy.

- Paladynie Marks! - zasalutował
- O co chodzi?
- Generał wzywa pana.
- Proszę mu przekazać, że za chwilę przyjdę
- Tak jest! - wysłannik ruszył w głąb bazy
- Idźcie odpocząć. Idę zobaczyć o co chodzi.

Po chwili wchodził już do centrum dowodzenia. Podeszedł do generała. Zasalutował.

- Pan mnie wzywał?
- Tak. Mam dla ciebie nową misję. Wiesz zapewne, że ostatnio mamy spore problemy z supermutantami. Niedawno zauważyliśmy dużą ich aktywność w pobliżu Chicago. Razem z drużyną Szpon, Sztylet i Kieł macie za zadanie spenetrować miasto i sprawdzić czemu jest tam aż tylu mutantów. Wyruszacie jutro o 8:00. Jakież pytania?

- Wyruszamy połączonymi drużynami czy oddzielnie?
- Oddzielnie. Twoja drużyna wyrusza od wschodu, drużyna Kieł od zachodu, drużyna Szpon z południa zaś drużyna Sztylet z północy. Coś jeszcze?
- Nie. To wszystko.

Tom ponownie zasalutował i wyszedł. Przy wyjściu ktoś go zatrzymał.

- Cześć Tom
- Cześć Lancelot. Co słyhać?
- Jutro jedziemy do Chicago. Podobno też jedziesz.

- No jasne. Może być ciekawie.

- Mojej drużynie generał przydzielił dodatkowe zadanie. Mamy wyruszyć wcześniej i ustawić małe centrum dowodzenia.

- No to się nie wyśpisz.

- Niestety - zaśmiał się. - Noo, to ja lecę. Mam jeszcze kilka spraw. Na razie.

- Cześć.

Tom wrócił do swojej kwatery. Była tam cała jego drużyna z wyjątkiem Mishy.

- Cześć chłopaki. Gdzie Misha?

- Nie wiemy. Wyszła kilka minut temu.

- Idę jej poszukać.

Nikt go już nie słuchał. Wszyscy siedzieli przy stoliku i grali w karty. Tom zaczął chodzić po bazie. Nagle przypomniał sobie, że Misha lubi przesiadywać na dachu i podziwiać widoki. Baza znajdowała się na urwisku więc było na co patrzeć. Podszedł do drabinki prowadzącej na dach. Kłapa była otwarta. Wszedł na górę. Miał rację. Misha siedziała na dachu podziwiając widoki, lecz zauważyła jego przyjście.

- Wiedziałem, że tu będziesz - zaczął Tom.

- A ja wiedziałam, że mnie tu znajdziesz - odpowiedziała Misha.

Tom usiadł przy niej. Spędzili razem dwie godziny rozmawiając. W końcu wrócili do kwatery. Była już po 21:00, lecz nikt nie spał.

- Długo jej szukałeś Tom - zaśmiał się Jagger.

- Nie aż tak długo. - odpowiedział - A teraz musimy porozmawiać. Dostaliśmy nową misję.

- Nareszcie. Mam już dość tych ciągłych patroli.

- Nie ty jeden. Ale dość komentarzy. Mamy za zadanie spenetrować Chicago. Wiem Keith, że urodziłeś się w Chicago więc mamy dodatkową przewagę. Wyruszamy jutro o ósmej więc idźcie spać. Chcę żeby wszyscy byli wypoczęci i gotowi do akcji. Jasne?

- Tak jest!

- Dobrze. W takim razie do jutra.

Tom rozmyślał o wczorajszym dniu jeszcze przez dwie godziny po czym zaczął budzić resztę oddziału. Gdy wszyscy już wstali, poszli pod prysznic a potem do stołówki. Na śniadanie były placki z mięsem - jedno z lepszego dostępnego pożywienia. Była już siódma - za godzinę wyjeżdżali. Tom zaczął wydawać rozkazy.

- Stromer! Ty z Mishą weźmiecie z magazynu potrzebny sprzęt. Tu macie listę. John! Pobierz trochę stimpaków i kilka apteczek a później sprawdź nasz transporter. Jagger! Ty sprawdź ładunki wybuchowe. Mogą nam się przydać. A ty Keith idziesz ze mną. Musimy mieć jakiś plan - Tom wyciągnął mapę i rozłożył na stole. - My ruszamy od wschodu. Drużyna Kieł od zachodu, drużyna Szpon z południa zaś drużyna Sztylet od północy. Co proponujesz?

- Sam nie wiem. Może będziemy się poruszać trójkami po obu stronach ulicy, zaglądając w boczne uliczki? Co ty na to?

- Nie jest to zbyt mądry plan, ale na razie wystarczy. Wymyśli się coś więcej na miejscu.

Tymczasem drużyna Szpon już wyruszała. Mieli za zadanie najpierw ustawić małe centrum dowodzenia i zacząć penetrację miasta. Załadowali transporter i ruszyli w drogę. Po pół godzinie drużyna Cień również była gotowa do odjazdu. Tom zaczął ostatnią przed wyjazdem odprawę:

- Stromer!

- Jestem.

- Misha!

- Obecna

- John!

- Ciągle tutaj byłem.

- Keith jest.

- Jagger!

Nikt się nie odezwał.

- A tego gdzie wcięło? - zapytał z wyraźnym zdenerwowaniem Tom.

- Pewnie jeszcze się męczy z tymi ładunkami - Powiedział Keith. - Pójdę po niego.

Nagle od strony magazynów coś głośno huknęło.

- Co to do cholery było?! - Krzyknął Stromer. - O cholera! Jagger!

- Szybko! Chodźmy!

Gdy dotarli na miejsce zebrał się już spory tłum. Wszyscy byli ciekawi co się stało. Przybyło także kilku medyków.

- Przepuście mnie! - Wrzasnął Tom. - Tam mógł być jeden z moich ludzi!

Tłum rozsunął się by zrobić mu przejście. Ujrzał okropny widok. Dwa rozszarpane na kawałki ludzkie ciała. Medycy nie mogli nic zrobić.

- Co się stało?

- Nie wiemy dokładnie. Najprawdopodobniej plastik był uszkodzony.

- Czyje to ciała? - pytał dalej Marks.

- Nie wiemy. Musielibyśmy je stąd zabrać i zbadać.

Medycy zebrali to co zostało z tych nieszczęśników i poszli do centrum medycznego.

- Mam nadzieję, że to nie był Jagger.

Cała drużyna była zmartwiona. Jagger był w Bractwie od niedawna. To niemożliwe żeby już zginął. Czekali jakiś czas przed centrum medycznym, gdy w końcu wyszedł lekarz. Miał strasznie zmartwioną minę. Podeszedł do Toma.

- Bardzo mi przykro. To był saper z pańskiego zespołu.

Wszyscy zaniemówili. Nie mogli uwierzyć, że go już z nimi nie ma. W końcu odezwała się Misha.

- Bez niego nie możemy wykonać naszej misji. - Drużyna przytaknęła.

- Mylicie się. Musimy wykonać tą misję. Choćby dlatego by uczcić jego pamięć. Zbierajcie się. Zaraz wyruszamy! - Tom odszedł.

Znowu zaległa cisza.

- Ma rację - przerwał ciszę Stromer po czym wstał i ruszył za dowódcą.

Tom czekał przy transporterze. Ujrzał nadchodzącego Stromera.

- Przynajmniej ty się nie poddajesz.

- Nie martw się. Wierzę, że reszta też się nie podda.

Miał rację. Po chwili drużyna była w komplecie.

- Zrobimy to dla Jaggera.

- W takim razie ładujemy sprzęt do wozu i ruszamy.

Po pięciu minutach już jechali na północ, do celu ich zadania. Nie wiedzieli jednak co ich tam zastanie.

Pojazd zatrzymał się przed wjazdem do miasta. Wsiadło z niego pięcioro ludzi w pełnym uzbrojeniu i opancerzeniu. Drużyna Cień. Wszyscy byli w pancerzach wspomaganych. Tom uzbrojony w karabin Gaussa, Stromer w laser Gattling , Misha w karabin snajperski, John w Granatnik M79 a Keith w XL70E3 Enfield. Oprócz tego do wozu mieli załadowane dwa działka Gaussa.

- Szeffie! Może pójde i się trochę rozejrzę? - zaproponował Keith.

- Dobrze. Tylko uważaj na siebie i w razie czego to zgłaszaj się przez radio lub wracaj tutaj.

Chwilę później zniknął między murami miasta. Nagle szybko wybiegł z miasta.

- Co się stało?

- Strasznie się tu zmieniło. Mutanci chodzą po mieście!

- Co?! Mutanci?!

- No właśnie. O mało na jednego nie wpadłem.

- Załatwiłeś go?

- Nie. Zobaczyłem, że stały jeszcze dwa. Ale jeden był jakiś dziwny.

- Jak to dziwny?

- Był do połowy metalowy. Jakby był jakimś cyborgiem.

- A więc mutanci wymyślili coś nowego. W takim razie ruszamy całą grupą. Zgłoszę to drużynie Szpon by przekazali to dalej - powiedział Tom po czym włączył radio. - Paladyn Lancelot? Odbiór! Tu paladyn Marks z drużyny Cień. Trafiliśmy na kilku mutantów. Jeden był do połowy metalowy. Podejrzewamy, że to cyborg.

- Zrozumiałem. Wykonujcie dalej swoją misję. Bez odbioru.

- Dobra! Ruszamy!

Po chwili ostrożnie wchodzili do miasta. Tom powoli wyjrzał za róg. Nagle znieruchomiał. Tuż przed sobą widział czarną lufę Browinga wycelowaną prosto w jego głowę. Zamknął oczy i zaczął się modlić. Gdy nie usłyszał strzału ani nie poczuł strasznego bólu, otworzył oczy. Karabin mutantka był skierowany w jego stronę jednak mutant go nie zobaczył. Nie wiedział, że właśnie celuje w jednego z najpoważniejszych wrogów mutantów. I

nie zdążył się tego dowiedzieć. Marks po cichu wyciągnął swój karabin a chwilę później mutant leżał na ziemi pozbawiony głowy. Pozostałych dwóch rozpoczęło ostrzał.

- Do ataku! - krzyknął Tom.

Nie musiał długo czekać na reakcję drużyny. Po kilku może kilkunastu strzałach mutanci leżeli pozbawieni życia. Zaczęli przeszukiwać zwłoki, większą uwagę poświęcili temu metalowego.

- Miałem rację - stwierdził Keith. - To cyborg.

- W takim razie uważajmy. Może być ich więcej. Wykonujemy dalej swoją misję.

Ruszali powoli dalej. Spotkali jeszcze kilku mutantów. Potem zrobiło się dziwnie spokojnie. Nagle Tom otrzymał zawiadomienie.

- Czy ktoś mnie słyszy? Tu Paladyn Stoma, dowódca Drużyny Kieł. Zaatakowała nas duża grupa supermutantów. Pomocy. Tracę ludzi. ich więcej. Nie dam - transmisja została nagle przerwana. Dowódca spuścił głowę.

- Coś się stało Tom? - spytał Stomer. - Dziwnie wyglądasz.

- Połączył się ze mną Paladyn Stoma. Zaatakowali ich mutanci. Nie dali rady wytrzymać tego ataku. Wszyscy nie żyją.

- Jasna cholera! W takim razie jak my sobie poradzimy?

- Nie mam pojęcia Stomer. Nie mam pojęcia.

Nagle kula otarła się o hełm Toma. To mutant. Leżał na dachu pobliskiego budynku. Tom zaczął ze złością strzelać na oślep. Po kilku strzałach dach budynku zawalił się a mutant spadł na ziemię. Tom opuścił broń i padł na kolana.

- Tom! - Misha podbiegła do niego. - Nic Ci nie jest?

Tom nie dał rady nic powiedzieć. Misha zaczęła nim potrząsać.

- Odezwij się! Słyszysz?!

- Nic... mi... nie... jest.

- Nareszcie! Pomogę tobie wstać.

Podnieśli się powoli z ziemi. Tom zakołysał się jeszcze trochę, lecz po chwili był już gotowy.

- Jeszcze nigdy się tak nie czułem. Całe życie przeleciało mi przed oczami - przysiadł na masce jakiegoś zniszczonego samochodu. - Muszę chwilę odpocząć.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. Tylko radio jest zniszczone. Poza tym wszystko w porządku. Odpoczniemy trochę i ruszymy dalej.

- Dobrze.

- Tom. Może uda mi się naprawić twoje radio - zaproponował John.

- Dobrze - Marks zdjął hełm. - Trzymaj.

Minął niecały kwadrans. Zaczęli się powoli zbierać.

- I co z tym radiem John? Udało ci się je naprawić?

- Przykro mi Tom. Jest zbyt mocno uszkodzone. Będzie ci potrzebne nowe.

- Mówi się trudno. A przynajmniej hełm jest dobry?

- Tak. Możesz go założyć.

- Dobra - krzyknął, nakładając hełm. - Ruszamy dalej. Jesteście gotowi?

- Tak! - Odpowiedzieli chórem.

- Skopmy parę tyłków - dodał Stromer.

- Nie rozpędzaj się tak. Nie chcę, żeby ktoś z was zginął ani nawet przeżył to co ja. Bądźcie ostrożni.

Ruszyli dalej. Spotykali małe grupki mutantów, a im bardziej zbliżali się do centrum miasta tym więcej było cyborgów.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - stwierdził Keith.

- I dobrze. Mam już dość tych mutantów - odparł Stromer. - A poza tym, amunicja zaczyna się już kończyć.

- Spokojnie wys... - zaczął Tom lecz nie skończył, gdyż niedaleko wybuchła strzelanina.

- Szybko! Chodźmy!

Szybko dotarli na miejsce. Okazało się, że to połączone drużyny Szpon i Sztylet walczą z mutantami. Włączyli się do walki i szybko rozprawili się z przeciwnikiem. Podbiegli do grupy.

- Dzięki za pomoc - przywitał ich jeden z żołnierzy, jak się z bliska okazało paladyn Lancelot z drużyny Szpon. - To paladyn Solo z drużyny Sztylet.

- Jak wam idzie penetracja?

- Nie najlepiej. Straciliśmy już czterech ludzi i drużynę Kieł. A co u was?
- Nie jest źle. Straciłem tylko sapera, co prawda w bunkrze.
- Co? Jak to?
- Plastik był uszkodzony i wybuchł przy sprawdzaniu. W wybuchu zginął również skryba.
- Rozumiem. Szkoda... No ale ruszamy dalej.
- Jasne. Jesteśmy już blisko centrum. Może w końcu wybijemy te mutanty. Naprzód!

I tak piętnastoosobowa grupa ruszyła dalej. Po około pół godziny marszu zauważyli jakieś fortyfikacje.

- Co to jest? - zapytał Tom .- Keith! Idź to sprawdzić. Tylko ostrożnie.
- Jasne szefie. Ja zawsze jestem ostrożny.

I ruszył. Cały oddział czekał zniecierpliwiony na powrót zwiadowcy. Po chwili rozległy się strzały. Zobaczyli Keitha biegnącego w ich stronę. Nagle został trafiony w nogę. Upadł, ale po chwili się podniósł i ruszył w stronę do grupy.

- Nic ci nie jest? - spytał Tom. - John! Chodź tu z apteczką!

John opatrzył nogę Keitha i wstrzyknął jednego stimpacka.

- Już lepiej. Dzięki.
- A więc co tam jest?
- Mutanci się okopali. Można atakować tylko od frontu. Wygląda jakby strzegli tamtego budynku.
- Niedobrze ale musimy ich usunąć. Ruszajmy.
- Lepiej uważajmy. Jest tam ich bardzo dużo. Możemy nie dać rady.
- Nie mamy wyboru.
- Ruszajmy.

Po chwili rozległy się pierwsze strzały.

- Rozproszyć się! Szukajcie jakiejś osłony.

Dwóch żołnierzy nie usłyszało i przyplącili to życiem. W rewanżu Solo poczęstował plazmą mutanta, który po chwili się rozplątał po ziemi. Nagle z budynku wyszedł wielki mutant. Był prawie cały metalowy. W rękę miał Browninga. Dziwny cyborg miał przyczepione do pleców jeszcze dwa działka, tak więc korzystał z trzech broni naraz.

- Co to do jasnej cholery jest?! - wrzasnął Stromer.

- Zginiecie marnie ludziki - powiedział olbrzym posyłając jednocześnie chmarę pocisków ze wszystkich trzech broni. - Hahahaha

- To pewnie ich dowódca. Musimy się go pozbyć.

- Patrzcie! Kule z Enfielda nic mu nie robią.

- To pewnie przez ten metal. Trzeba użyć cięższej broni - stwierdził Marks. - John! Goń do transportera i go tu przyprowadź. Reszta! Osłaniać go!

John natychmiast wykonał rozkaz. Puścił się biegiem w powrotną drogę. Jednak zanim wrócił musiało minąć trochę czasu. W końcu transporter nie jest zbyt szybki a zwłaszcza załadowany.

- Oszczędzajcie amunicję do przyjazdu transportera.

Mutanci nie przerywali ostrzału. Zginęli kolejni trzej ludzie. Zostało dziesięciu, wliczając Johna. Nie mieli jak się wychylić zza osłon. Misha razem z trzema innymi żołnierzami zaczęła miotać granaty. Co chwilę słychać było bliskie wybuchy.

- Wy głupcy! - Usłyszeli krzyk olbrzyma. - Nie pokonacie nas. Nie macie szans. Poddajcie się a dostaniecie zaszczytu wstąpienia do naszej armii cyborgów.

Minęła już ponad godzina. Mutanci mieli przewagę liczebną oraz spory zapas amunicji, więc nie przerywali ostrzału. Powoli szala zwycięstwa w walce zaczęła się przechylać na ich stronę. W końcu dało się słyszeć znajomy warkot silnika. To John wracał z wyposażeniem.

- Stromer! - Wrzasnął Tom. - Bierzemy sprzęt i kończymy tą zabawę.

Stromer skinął głową i ruszyli powoli w stronę transportera. Tymczasem z transportera wybiegł John i osłaniał ich z granatnika. Paladyn i jego podwładny szybko wyciągnęli broń i ruszyli do walki. Kolejni mutanci padali od ich kul. W końcu został tylko dowódca.

- I co ty na to olbrzymku?! Chyba się przeliczyłeś. Zaraz zginiesz.

- Nie sądzę.

Wszystkie karabiny zaczęły strzelać równocześnie. Mutanta przepołowiło lecz w tym samym czasie jego seria odrzuciła Stromera i uderzył on w pojazd, po czym osunął się na ziemię. Tom i John podbiegli do niego.

- Stromer! Żyjesz?! Powiedz coś!

- Spokojnie - uspokoił Toma, John. - Żyje. Pancierz jest bardzo wytrzymały. Stracił tylko przytomność, siła uderzenia była bardzo duża. Zajmę się nim.

Do Toma podszedł paladyn Lancelot. Zdjął hełm i wyciągnął rękę.

- Gratuluję udanej misji paladynie Marks.
- Dziękuję. Musimy jeszcze zbadać budynek, którego bronili mutanci.
- Masz rację. Chodźmy.

Z wyciągniętą bronią weszli powoli do budynku. Znaleźli się w dużej sali wypełnionej dużymi szklanymi słojami. W środku były ciała mutantów.

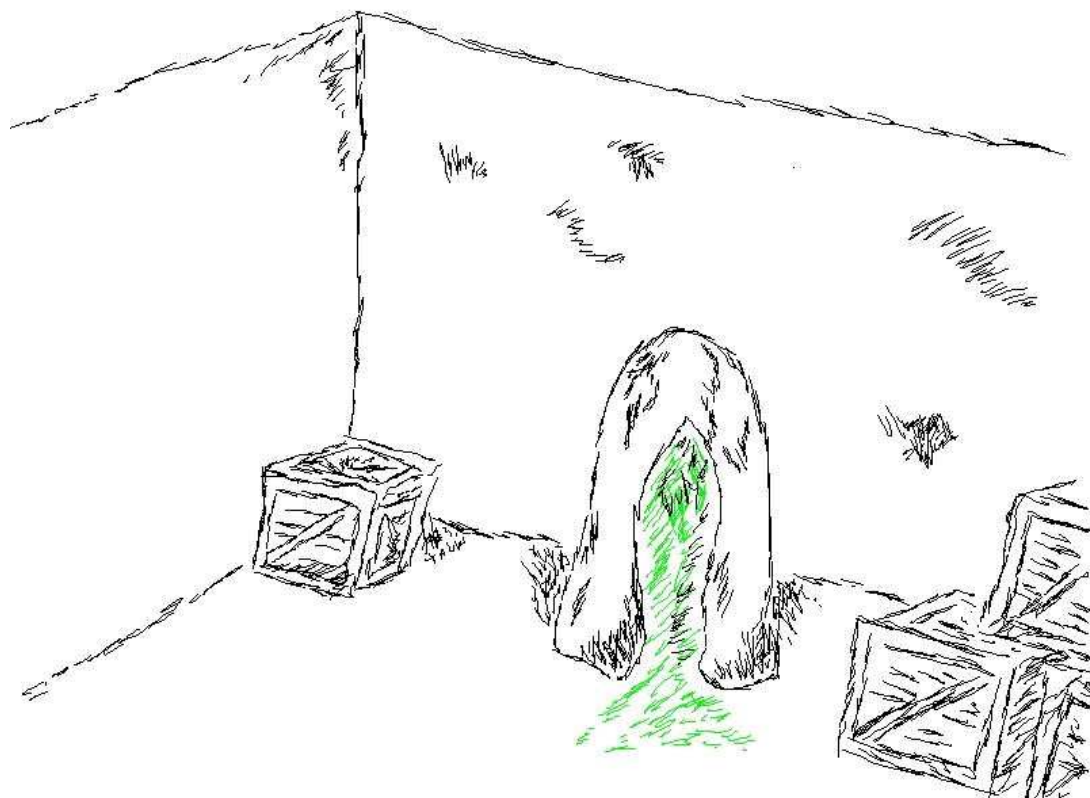
- To pewnie tak robili te cyborgi. Szukajmy dalej.
- Patrz! Tam w rogu są schody. Chodźmy.

Zeszli powoli po schodach do podziemi. Ich oczom ukazał się dziwny widok.

- Co to jest? -Zapytał Solo.
- Nie mam pojęcia.

Naprzeciwko nich stało jakieś dziwne urządzenie. Było trochę większe od człowieka, miało jajowaty kształt, posiadało wgłębienie do którego mógł się zmieścić człowiek, koloru było zaś czarnego a wewnątrz komory zielonego.

- Solo. Pożycz mi hełm - poprosił Tom. - Potrzebuję radia.
- Jasne. Trzymaj.
- Tu paladyn Marks z drużyny Cień. Rozprawiliśmy się z mutantami, lecz w podziemiach ich budynku znaleźliśmy dziwne urządzenie. Co mamy dalej robić?
- Drużyna Repo przybędzie do was po urządzenie i dostarczy je do bazy. Wracajcie z powrotem.



C.D.N.

© 2005 Radek 'Ruduk' Biegański